

## **Tomasz Krawczyk: Merkel i reszta świata**

Kanclerz Angela Merkel odniosła w niedzielnych wyborach do Bundestagu XVIII kadencji bezapelacyjne zwycięstwo



**Kanclerz Angela Merkel odniosła w niedzielnych wyborach do Bundestagu XVIII kadencji bezapelacyjne zwycięstwo**

CDU łącznie z CSU otrzymało 41,5% wszystkich głosów, co daje chadekom 311 z 630 mandatów. Przez sporą część emocjonującego wieczoru wyborczego wydawało się nawet, że możliwa jest absolutna większość dla CDU/CSU, co pozwoliłoby, po raz pierwszy w historii Republiki Federalnej Niemiec, na samodzielne rządy zwycięzców wyborów. Co prawda już Konrad Adenauer w wyborach w 1957 roku zdobył absolutną większość, jednak stworzył rząd koalicyjny z DP. Pod

koniec kadencji większość posłów i ministrów DP przeszła do CDU i dopiero wówczas, przez rok, Adenauer rządził samodzielnie. Obecnie warunkiem osiągnięcia absolutnej większości przez CDU/CSU było nieprzekroczenie progu 5% zarówno przez FDP, a więc aktualnego koalicjanta CDU/CSU, jak i nowo powstałą AfD. Choć FDP i AfD ostatecznie znalazły się poza Bundestagiem, to zabrakło jedynie około 1% do uzyskania absolutnej większości. Wszystkie inne partie, reprezentowane w ubiegłej kadencji w Bundestagu – poza SPD – zanotowały znaczące spadki. Jednak klęska liberałów z FDP ma wymiar historyczny. W poprzednich wyborach w 2009 roku FDP osiągnęło swój najlepszy wynik po 1949 roku, zdobywając 14,56% głosów. W tych wyborach straciło 9,8% i uzyskało jedynie 4,8% wszystkich ważnych głosów.

Dla zrozumienia wymiaru historycznej klęski tej partii wystarczy przywołać kilka faktów, choćby ten, że z FDP wywodziło się dwóch prezydentów RFN, w tym pierwszy – Theodor Heuss, który wraz z Konradem Adenauerem, pierwszym kanclerzem, i Kurtem Schumacherem, przewodniczącym SPD, był uważany za ojca niemieckiej demokracji. Jego sposób pełnienia urzędu pozostaje do dzisiaj wyznacznikiem nie tylko politycznym, ale także konstytucyjnoprawnym. FDP współrządziło Niemcami po raz pierwszy po wyborach w 1961 roku, a od 1969 roku nieprzerwanie przez 29 lat, najpierw w koalicji z SPD, a później z CDU/CSU. W 2009 roku partia ta powróciła do rządu na fali ogromnego poparcia, ale zaraz po wyborach opinia publiczna zaczęła obwiniać FDP o wszystkie błędy oraz niezliczone nieporozumienia w koalicji podczas pierwszych 2 lat rządów z CDU/CSU. Z powodu porażek w wyborach w kilku landach i coraz gorszych notowań ówczesny minister spraw zagranicznych Guido Westerwelle musiał ustąpić z funkcji przewodniczącego FDP. Nowy przewodniczący Philipp Rösler nie zdołał zażegnać sporów

wewnątrzpartyjnych ani zaprezentować wyborcom własnej agendy politycznej, co spowodowało dalszy spadek poparcia. Ponadto, podczas wiecu wyborczego na początku kampanii główny kandydat – powszechnie lubiany i szanowany Rainer Brüderle na skutek upadku doznał skomplikowanych złamań, kontuzja wyłączyła go na 4 tygodnie z aktywności politycznej. Jeszcze w dniu wyborów Brüderle, wyraźnie na granicy swoich sił fizycznych, namawiał wyborców do oddania swojego drugiego głosu (lista krajowa) na FDP. Jednak odpływ ponad 2 milionów wyborców do CDU/CSU oraz ponad 300 tysięcy wyborców do AfD spowodował zbyt dużą utratę „krwi” i partia FDP po raz pierwszy od 1949 roku nie weszła do Bundestagu. Ostatecznie okazało się, że liberałom udało się przekroczyć próg pięciu procent w wyborach do Landtagu w Hesji, które odbywały się jednocześnie z wyborami do Bundestagu.

Socjaldemokraci, których głównym kandydatem był Peer Steinbrück, zanotowali 2,7-procentowy wzrost poparcia w stosunku do ostatnich wyborów i ostatecznie uzyskali 25,7% głosów, co daje im 198 mandatów. Kampania SPD momentami znacznie rozmijała się ze sposobem w jaki profesjonalna kampania wyborcza powinna być przeprowadzona. Jednak największe problemy stwarzał sam Steinbrück. Choć trudno mu odmówić inteligencji i ogromnej wiedzy, szczególnie w kwestiach ekonomicznych i gospodarczych, jego prostolinijność i bezpośredniość musiała szokować na tle stonowanej, wręcz bezbarwnej Angeli Merkel. Wbrew założeniom strategów SPD niemiecki elektorat wolał spokojną, pragmatyczną Angelę Merkel od nieszablonowego i trochę za inteligentnego dla przeciętnego wyborcy Steinbrücka.

W rzeczywistości, najważniejszych przyczyn porażki wyborczej SPD należy szukać jednak w samej partii. Steinbrück został kandydatem dzięki wybiegowi Franka-Waltera Steinmeiera, przewodniczącego frakcji SPD w Bundestagu i byłego ministra spraw zagranicznych w dużej koalicji w latach 2005–2009. Zimą tego roku ogłosił on, że rezygnuje ze startu w wyborach, a jako oficjalną przyczynę podał względy zdrowotne. W kuluarach mówiło się jednak, że był przekonany o niewielkich szansach SPD na zwycięstwo w wyborach nad CDU, nie chciał być więc odpowiedzialny za kolejną przegraną swojej partii (w 2009 roku był kandydatem SPD na kanclerza Niemiec). Z kolei szef socjaldemokratów Sigmar Gabriel również nie chciał zaryzykować porażki i uznał, że lepiej poczekać, aż Niemcy ostatecznie zmęczą się zbyt długimi rządami jednej osoby, jak było w przypadku Helmuta Kohla. W tej sytuacji kandydatem SPD na kanclerza Niemiec ogłoszono trzeciego członka tzw. triumwiratu – Peera Steinbrücka, człowieka, o którym można powiedzieć to, co mówiono już o jego mentorze Helmutie Schmidcie, że „jest właściwą osobą w niewłaściwej partii”. Liberalne poglądy Steinbrücka w zasadzie niczym nie różnią się od poglądów tzw. skrzydła gospodarczego CDU. Ponadto nigdy nie był on popularny we własnej partii, o co, szczerze mówiąc, nigdy nie dbał. Dopiero na „ostatniej prostej” kampania SPD nabrała tempa, a Steinbrück, którego media atakowały w niespotykany dotychczas w Niemczech sposób, zaprezentował się jako godny przeciwnik Merkel. Jednak było już za późno, by nadrobić straty w stosunku do CDU. Poza tym socjaldemokratom trudno było wyjaśnić, czym w istocie różnią się od chadeków, poza propozycją podwyższenia podatku dla najbogatszych i wprowadzenia tzw. euroobligacji.

SPD liczyło na to, że wynik wyborczy Zielonych, potencjalnego koalicjanta, będzie na tyle znaczący, iż pozwoli socjaldemokratom – pomimo wygranej CDU/CSU – utworzyć rząd. Taki scenariusz był realny – w 1976 i 1980 roku SPD także nie wygrało, ale rządziło dzięki dobrym wynikom FDP, swojego ówczesnego koalicjanta. Nadzieja ta była o tyle uzasadniona, że przez ostatnie 2 lata Zieloni cieszyli się poparciem na poziomie 15%. W wyborach do Landtagu w Badenii-Wirtembergii, a więc w jednym z bastionów CDU, Zieloni uzyskali 24,2% i utworzyli z SPD jako mniejszym koalicjantem pierwszy rząd z premierem ze swoich szeregów.

Jednak jak zawsze potknęli się oni na zasadach swojej demokracji wewnętrznej, z którą z trudem i z nieskrywaną niechęcią musiał się zmagać już Joschka Fischer. Zieloni zdecydowali się wybierać w wewnętrznych wyborach bezpośrednich dwóch kandydatów (kandydatkę i kandydata), którzy staną na czele kampanii. Kiedy inne partie prowadziły już nieoficjalną kampanię, Zieloni byli głównie zajęci sobą. Wynik wyborów odzwierciedlał odwieczne napięcie w partii, ponieważ z jednej strony wysunięto przedstawicielkę tzw. realistów (którzy mieszczą się w centrum sceny politycznej, często są także religijnie zaangażowani) – Katrin Göring-Eckard, z drugiej zaś przedstawiciela lewego skrzydła – Jürgena Trittina. Jednym z kluczowych elementów programu wyborczego, pisanego głównie przez lewe skrzydło partii, była podwyżka podatków i próba przekonania Niemców, że jest to konieczne, aby zniwelować nierówności społeczne. Program finansów publicznych Zielonych spotkał się jednak z co najmniej chłodnym przyjęciem w sytuacji, kiedy przychody budżetowe z podatków osiągnęły właśnie poziom niespotykany od kilkadziesiąt lat. Ponadto lewe skrzydło partii zgłosiło pomysł, aby ustawowo nakazać kantom serwowanie raz w tygodniu wyłącznie

wegetariańskich dań. Spotkało się to z dużym niezrozumieniem szczególnie na południu Niemiec, gdzie Zieloni pozyskali w ostatnich latach najwięcej wyborców. Na koniec dopadła ich także przeszłość, okazało się bowiem, że część znaczących polityków z ugrupowania Zielonych, podkreślmy – lewego skrzydła, mogła być zaangażowana w kampanię na rzecz legalizacji pedofilii. Tym samym słaby wynik SPD i Zielonych wyklucza właściwie możliwość utworzenia rządu. Byłoby to realne jedynie, gdyby weszła do niego Lewica (Die Linke) lub powstałby rząd mniejszościowy tolerowany przez to ugrupowanie, składające się z pragmatycznych postkomunistów z byłego DDR oraz neokomunistów i związkowców z zachodnich landów.

Obecnie SPD, Zieloni i Lewica mają razem 319 z 630 mandatów, co wystarcza, aby utworzyć wspólny rząd. Jednak szef SPD i kandydat socjaldemokratów na kanclerza Niemiec Peer Steinbrück już w trakcie kampanii wielokrotnie wykluczał możliwość powstania koalicji w tym składzie, pomimo otwartości ze strony niektórych innych działaczy Die Linke. Lewica, choć zanotowała 3,3-procentowy spadek poparcia, po raz pierwszy od 1990 roku, a więc od kiedy jest w Bundestagu, stała się trzecią siłą w parlamencie, o jeden mandat (w sumie ma ich 64) wyprzedzając Zielonych. Wynik Die Linke jest sporym zaskoczeniem, ponieważ także oni, po rozpadzie tandemu Oskar Lafontaine-Gregor Gysi, zajęci byli prowadzeniem wewnątrzpartyjnych wojen. Dla uspokojenia sytuacji i pogodzenia różnych skrzydeł partii wybrano kilku głównych kandydatów. Jednak dzięki niezwykle wytrwałej kampanii charyzmatycznego Gregora Gysiego – przewodniczącego frakcji Die Linke w Bundestagu, który zdołał skupić niemal całą medialną uwagę, Lewicy udało się uzyskać 8,4% głosów, w tym 4 bezpośrednie mandaty.

Największą niewiadomą było – poza wynikiem FDP – poparcie dla funkcjonującej niecałe pół roku Alternatywy dla Niemiec (Alternative für Deutschland, AfD), która powstała wokół grupy osób krytykujących niemiecką politykę europejską w strefie euro i która domagała się powrotu do niemieckiej marki. Partia ta – założona dopiero w kwietniu tego roku przez grupę znanych i poważanych niemieckich ekonomistów, byłych polityków CDU, dziennikarzy i przedsiębiorców – zdołała uzyskać 4,7% głosów bez finansowania z budżetu państwa i rozbudowanych struktur lokalnych. Sukces AfD jest bezprecedensowy, ponieważ wszystkie pozostałe partie poza Zielonymi, którzy już w latach siedemdziesiątych stanowili znaczącą, choć pozaparlamentarną siłę polityczną, są obecne w Bundestagu od 1949 roku. W zaledwie kilka miesięcy Alternatywa zdołała uzyskać wynik, który w wyborach do Parlamentu Europejskiego (które odbędą się w maju 2014 roku) gwarantuje im co najmniej kilka mandatów, bowiem dzięki orzeczeniu Federalnego Trybunału Konstytucyjnego z 2011 roku obowiązuje w tym przypadku próg jedynie 3%. Jednak już teraz obecny wynik zapewnia im na najbliższe lata, a więc także w wyborach do landtagów i w kampanii do Parlamentu Europejskiego, finansowanie z budżetu państwa. Szczególnie istotne jest to, że – ku powszechnemu zaskoczeniu – większość wyborców AfD pochodzi z byłego DDR, gdzie w następnym roku w trzech landach odbędą się wybory do parlamentów krajowych. Mówiąc o zaskoczeniu należy pamiętać, że partia ta została założona przez osoby pochodzące z rdzenia niemieckiego konserwatywnego, inteligentnego i mieszczańskiego establishmentu, który dotychczas był kojarzony głównie z CDU i FDP.

Zadziwia jednak nie tylko wynik AfD, ale także jej program, i to nie tylko w części ekonomiczno-gospodarczej dotyczącej szczególnie strefy euro, która była już wielokrotnie omawiana, ale także w części odnoszącej się do bilateralnej polityki zagranicznej. Program AfD w tej kwestii bezpośrednio odwołuje się do spuścizny polityki bismarckowskiej, która każe respektować interesy Rosji na wschodzie, w tym szczególnie na Ukrainie. Oderwanie Kijowa od Rosji jest porównywane z oderwaniem od Niemiec Akwizgranu lub Kolonii, zatem – zdaniem AfD – należy zwrócić szczególną uwagę na interesy Kremla. Niemcy nie powinny również starać się osłabiać międzynarodowej pozycji Rosji, która wielokrotnie odgrywała rolę „matki chrzestnej” niemieckiej potęgi. Jednocześnie podkreśla się, że nie można uznać, iż stanowisko to jest wymierzone przeciwko Polsce po jej wstąpieniu do NATO i UE. Poglądy te nie są w Niemczech niczym nowym, ale dotychczas można je było usłyszeć jedynie w starych i wypełnionych po brzegi książkami gabinetach profesorskich, a ostatnio także coraz częściej w gremiach ekspertów i przedsiębiorców. Nie stanowiły one jednak części oficjalnego dyskursu politycznego, zwłaszcza że – zgodnie ze słowami Franza Josefa Straußa – na prawo od CDU i CSU była tylko ściana. Dzisiaj jednak, po przesunięciu się CDU/CSU do centrum, na scenie politycznej znalazło się miejsce na artykulację dotychczas niewyrażanych poglądów, silnie zakorzenionych historycznie i geopolitycznie w niemieckim *habitus*. Angela Merkel, nie chcąc dopuścić do powstania innej, znaczącej siły na prawo od chadeków, będzie musiała prędzej lub później uwzględnić racje konserwatystów nie tylko z AfD, ale zwłaszcza z własnego ugrupowania. Realna siła polityczna AfD stwarza zagrożenie, że jakiś znaczący polityk chadecji – w proteście przeciwko polityce europejskiej

Angeli Merkel i Wolfganga Schäublego – może przejść do tej partii. Dzisiaj, mimo historycznego zwycięstwa Kanclerz Merkel, stało się to realne.

Znacząca wygrana CDU/CSU jest niewątpliwym osobistym sukcesem Angeli Merkel, ale także struktur partyjnych, które w ostatnich latach borykały się z problemami personalnymi. Obecny sukces okupiony został kilkoma przegranymi pod rząd wyborami w ważnych landach, jak chociażby w Dolnej Saksonii czy w Badenii–Wirtembergii. Zwycięstwo to ma także swoją cenę, ponieważ: po pierwsze Angela Merkel przezornie odłożyła ważne decyzje, szczególnie w sprawach polityki europejskiej (np. w kwestii unii bankowej, przyszłego kształtu instytucjonalnego i politycznego strefy euro, III pakietu ratunkowego dla Grecji), na czas po wyborach; po drugie dlatego, że świadomie zaryzykowała wypchnięcie FDP z Bundestagu, namawiając do oddania na CDU obu głosów, gdyż obawiała się powtórki sytuacji z wyborów w Dolnej Saksonii, gdzie wielu wyborców CDU oddało swój drugi głos właśnie na FDP i chadecy nie zdołali uzyskać większości wystarczającej do utworzenia rządu. Właśnie dlatego, że FDP znalazło się poza parlamentem, CDU/CSU straciło swojego naturalnego koalicjanta, a więc musi rozpocząć rozmowy koalicyjne z Zielonymi lub z SPD. Partie te mogą czuć się jednak upokorzone wynikiem CDU/CSU i nawet SPD może liczyć w tym układzie co najwyżej na rolę mniejszego partnera. Takie rozwiązanie jest dla tej partii niekorzystne, o czym wszyscy mogliśmy się przekonać podczas rządów Wielkiej Koalicji w latach 2005–2009. Stąd też socjaldemokraci będą próbowali przeciągać ewentualne rozmowy koalicyjne, na co już wskazują ich pierwsze reakcje. Świadczy o tym zarówno wypowiedź Steinbrücka podczas wieczoru wyborczego, który mówił, że SPD nie powinno na razie podejmować żadnej inicjatywy, lecz czekać na ruch Angeli Merkel, jak i stanowisko szefa socjaldemokratów, który stwierdził, że dopiero

po małym konwencie partyjnym w piątek prezydium SPD może dostać mandat uprawniający je do rozmów w sprawie koalicji. Gabriel nie wykluczył jednak, że ewentualne dalsze ustalenia będą wymagać zwoływania kolejnych konwentów. Taka procedura może nie tylko znacząco wydłużyć rozmowy, ale także je utrudnić. SPD będzie musiało bowiem walczyć o to, by przeforsować elementy socjaldemokratycznego programu do umowy koalicyjnej, w przeciwnym wypadku za cztery lata powtórzy klęskę z wyborów w 2009 roku. Podejmowane przez socjaldemokratów próby wynegocjowania daleko idących ustępstw dotyczących obciążeń podatkowych, polityki socjalnej i polityki europejskiej (tu duży wpływ ma pojawienie się AfD) mogą napotkać opór ze strony nie tylko CDU, ale także CSU, które odzyskało swoje dawne siły. Jedynie w sprawach polityki energetycznej konsensus pomiędzy obiema partiami wydaje się pełny, inne jest w tej kwestii stanowisko Zielonych.

Gdyby w partii Zielonych doszło do władzy realistyczne skrzydło, szczególnie politycy z południa Niemiec, którzy w sprawach gospodarczych i światopoglądowych są znacząco bliżsi CDU i CSU, to może się okazać, że taka koalicja będzie dla Merkel łatwiejsza do stworzenia i wygodniejsza, ponieważ Zieloni byłiby znacznie słabszym partnerem niż SPD. Warunkiem takiego scenariusza jest jednak ustąpienie i utrata wpływów znaczących przedstawicieli lewego skrzydła tej partii, takich jak Jürgen Trittin, Claudia Roth czy Renate Künast. Niemniej, taka koalicja byłaby zawsze wewnętrznie rozbita, ponieważ w drugiej izbie parlamentu, Bundesradzie, Zieloni tworzą w wielu landach koalicje rządowe z SPD. Pierwszym sprawdzianem możliwości realizacji takiego scenariusza będą rozmowy koalicyjne w Hesji, gdzie Volker Bouffier, dotychczasowy premier i jeden z przywódców konserwatywnego i gospodarczego skrzydła CDU, przed wyborami nie wykluczał rozmów z Zielonymi.

W każdym z tych scenariuszy Niemcy będą jednak dążyć do istotnych zmian w Unii Europejskiej, a nade wszystko w strefie euro, w tym także do głębokich zmian instytucjonalnych i prawnych. Będzie to przedmiotem oddzielnej analizy. Wydaje się jednak, że koalicja CDU/CSU-Zieloni, pod warunkiem utraty władzy przez lewe skrzydło Zielonych, może być dla Polski korzystniejsza, choćby ze względu na dystans Zielonych do Moskwy i jej polityki wobec krajów Europy Wschodniej. Nadto Zieloni dość jednoznacznie popierają Partnerstwo Wschodnie i zachodzące w krajach uczestniczących w tym projekcie procesy demokratyczne, których celem jest polityczne i gospodarcze zbliżenie z Unią Europejską.

Angela Merkel – niezależnie od wyboru dalszego scenariusza – osiągnęła historyczny sukces i zmieniła niemiecką scenę polityczną. Uzyskała ze swoją partią, pomimo trwającego od niemal pięciu lat kryzysu, prawie absolutną większość. Mniej lub bardziej świadomie zaryzykowała wypchnięcie jednej z najstarszych partii demokratycznych ze sceny politycznej i pozwoliła na powstanie nowej partii, która może znacząco zmienić obecną politykę europejską Niemiec.

*Tomasz F. Krawczyk jest ekspertem ds. polityki europejskiej Niemiec oraz konstytucyjnych aspektów integracji europejskiej w Centrum Europejskim Natolin.*

**Tekst został opublikowany w Komentarzu Natolińskim 3(22)/2013**

